

# Macieszyna, Maria

---

## Obrona Płocka w sierpniu 1920 roku w listach Marii Macieszyny (cz. I)

---

Notatki Płockie 42/2-171, 34-39

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# OBRONA PŁOCKA W SIERPNIU 1920 ROKU W LISTACH MARII MACIESZINY (CZ. I)

*Obrona Płocka przed bolszewikami 18 sierpnia 1920 r. doczekała się już dosyć bogatej literatury<sup>1</sup>, jednak ciągle jeszcze brakuje pełnego obrazu wydarzeń z racji niewielkiej ilości dokumentów i przekazów historycznych z tamtych dni. Dlatego warto udostępnić szerszemu gronu czytelników nowe źródła na ten temat.*

*Do takich przekazów - dotąd nie publikowanych - należą zachowane w dziale rękopisów Towarzystwa Naukowego Płockiego listy Marii Maciesziny do męża - Aleksandra<sup>2</sup>, który na początku sierpnia 1920 r. zgłosił się do wojska i wyjechał do Warszawy, pracując tam w jednym ze szpitali wojskowych.*

*Listy są niejako kontynuacją i uzupełnieniem prowadzonego wcześniej przez M. Macieszynę pamiętnika, wydanego niedawno w opracowaniu A.M. Stogowskiej<sup>3</sup>. Stylistycznie są do niego bardzo podobne i - poza sprawami osobistymi - opisują sytuację w Płocku bezpośrednio przed atakiem bolszewickim, przebieg wydarzeń 18 sierpnia i powrót miasta do normalnego życia. Stanowią więc bardzo interesujące źródło o dużej wartości historycznej.*

\*\*\*

Płock, 10 sierpnia 1920 r.

Kochany Bracie!<sup>4</sup> Uprzejmie proszę o doręczenie tego listu Olesiowi. Nie wiem gdzie jest i co robi. Jednocześnie proszę o wiadomość. Poniższy list pozwala się kochanemu Bratu przeczytać, ponieważ opisuje w nim osobliwe chwile, jakie przeżyliśmy w Płocku.

Najdroższy mój Olesiu! Domyślasz się chyba, jak mi było na sercu po Twoim odejściu. Chciałam się wyplakać rzetelnie wracając przez Niemiecki Plac, ale przyłoczył się Kaczorowski<sup>5</sup> i przerwał mi natchnienie. Gdy przybyłam do domu, zastałam Marynkę<sup>6</sup> w napadzie egzaltacji. Kłusem pobiegła na statek do Włocławka, aby przynaglić brata swego, by szedł bronić Ojczyzny - oto najbliższy skutek i przykład Twojego postąpienia, zapewne będzie ich więcej. Wszystkie Twoje, jak zwykle w miłym nieładzie pozostawione rzeczy pozbierałam, pocałowałam i pokropiłam łzami, żeby się lepiej od moli konserwowały i starannie schowałam. Cały dzień wałęsałam się z kąta w kąt, nawet nie przygotowywałam się do lekcji, choć starannie zrobiłam obserwację pogody, jakież mi przykazał o oznaczonych godzinach.

Na ulicy przez całą niedzielę [8 sierpnia 1920 r.] turkot był ogromny. Całe tłumy uchodźców z Wilna, z Mińska i z innych miejscowości na wózkach z dugami płynęły ulicą Tumską ku Wiśle. Wszyscy znajomi zdali mi się zdenerwowani. Każdy się pytał, czy zostaje, czy wyjeżdżam. - "Bolszewicy podobno już są niedaleko. Urzędnicy otrzymali nakaz ewakuacji" - wołali. Całą noc rozlegał się głuchy turkot i ryk bydła.

W poniedziałek działy się niesłychane rzeczy. Ulica

Tumska i Dominikańska<sup>7</sup>, zapchane wozami, brykami, karetami. Krowy, woły, owce szarpia się pomiędzy tym, wyczerpane zwierzęta padają w strasznym ścisiku i upale. Po chodnikach pędzą krowy. Rynek Kanoniczny<sup>8</sup> i boczne ulice zalewane są wypchniętymi z tego ścisiku zwierzętami. Dominikańską płynie druga rzeka. W bocznych ulicach stoją naładowane wozy. Ludzie milczący, obłąkani nic nie chcą mówić, tylko szarpia się w tym ścisiku lub rzucają się jak w omdleniu na wozy. Konie rżą, krowy ryczą, świnki i owce też swoje głosy łączą. Od wczesnego ranka do późnej nocy szła ta zwarta rzeka.

Płocczanie ostupieli. Spotkałam Drobinaków<sup>9</sup>. Proponowałam mieszkanie. - "Za Wisłę!" - to tylko jedno umieli powiedzieć. - "Bolszewicy między Bielskiem i Drobinem!". Widziałam więc znajomków uchodzących w kilka wozów z pościelą, rzeczami i częścią inwentarza. Powozili mali chłopcy, dziewczynki lub senne panie - służba folwarczna nie chciała, jak również nie pozwoliła zabierać dobytku.

Płocczanie wreszcie poczęli wymyślać ziemianom, że uciekają, że zostawiają zboże w stogach, zabierają krowy i ogłodzą miasta. P. Wasilewska wymyślała na cały głos p. Karczewskiej, która mówiła, że właśnie dobrze ziemianie robią, bo lepiej, że byłoby spożyte nasze wojsko, aniżeli by mieli je zjeść bolszewicy. Panna Kasia zaganiała krowy, stryj p. Karczewski powoził, p. Maria powoziła na drugim wozie, tylko p. Anna została. Nikt nic nie robił, wszyscy snuli się po ulicach, nawet pracowita p. Bogdańska pierwszy raz w życiu nie siedziała przy igle.

Na słupach zjawilo się ogłoszenie: "Wiec o 7 przed kościołem garnizonowym. Dowiecie się prawdy!". Przemówił p. Baliński<sup>10</sup>, p. Świecki<sup>11</sup> od Związku Obrony Ojczyzny. Powiedział, że w Ciechanowie był tylko pod-

jazd, że nie ma powodu się obawiać.

Redaktor Kryński z Warszawy wyłożył nam resztę, w końcu - poseł Mierzejewski<sup>12</sup>. W rezultacie doszliśmy do przekonania, że jeszcze dziś w nocy może nic nie będzie, że Płock będzie ewakuowany, że wojsko od nas wyjdzie, potem policja. Że wszyscy mężczyźni powinni wstępować do Straży Obywatelskiej, że później też opuszczą miasto, a zostaną tylko kobiety i dzieci, bo tym bolszewicy może nic nie zrobią. Po tym nastąpiła wielka uchwała, żeby nikt nie opuszczał miasta i abyśmy bronili się do ostatka. Pewno te kobiety i dzieci gołymi rękoma... Jednak nie trzeba tracić nadziei!

W nocy o 12 wszyscy naczelnicy urzędów zebrali się na naradę. Starosta<sup>13</sup> polecił obliczyć natychmiast pensje, kasy otworzono. Wszystko pakowało się na gwałt. Starosta zatelefonował do wojewody o piątej rano i ten przez telefon tak go zwymyślał, że od razu wstąpiła w niego energia i kazał wszystkim iść spać.

Tymczasem o 11 w nocy przez naszą ulicę w strasznym pędzie przegalopowały dwa oddziały Tatarów<sup>14</sup>, bić podjazd bolszewicki pod Bielskiem. O 2 wyprawa wróciła i jak powiedział kapitan pastorowi stoczyli bitwę i jeden Tatar zginął, gdyż koń jego wrócił bez jeźdźca. Przed przeważającą siłą musieli się cofnąć. Za godzinę bolszewicy będą w Płocku. Nazajutrz rano okazało się, że bolszewików wcale w Bielsku nikt nie widział. Prócz tego patrol wyjeżdżał w stronę Płońska. W nocy napotkali bolszewików. "Kto jediet?" - spytał dowódca Tatarów po rosyjsku. Starli się. Okazało się, że byli to również Tatarzy, którzy sądzili, że to bolszewicy ich się po rosyjsku pytają.

Prawie cały Płock nie spał. Skoro słońce wzeszło, stało się coś dziwnego. Nie tylko ustał ruch w stronę Wisły, ale nasi ziemianie i miejscy tchórze zaczęli powracać. Związek Ziemian nakazał wrócić ziemianom, pozwolił im zostawić żony i dzieci.

Miałam dziś interes do Banku Związku Ziemian - zamknięte. Idę do p. Radziwińskiego dowiedzieć się. Otwiera mi służąca i objaśnia, że p. inżynier i p. Majdecki noc spędzili w Radziwiu pod cegielnią, że im tam dziś rano nosiła śniadanie i że teraz zaniesie im obiad. Idąc do [Towarzystwa] Wzajemnego Kredytu, widzę nadjeżdżający ekwipaż, a w nim obydwaj nasi bohaterowie. Wyjęłam chustkę do nosa i zaczęłam im powiewać, śmiejąc się z nich. Za nimi szedł ogromny wóz z pościelą. Wyglądało to tak komicznie, że wszyscy pękali ze śmiechu. Gdy strach minął, każdy był odważnym i śmiał się z tchórza.

Niektórzy emigranci z Litwy zatrzymali się w Płocku. Byłam w biurze ZOO, dokąd przenieśli i biuro uchodźców. P. Betleyówna powiada do jakiegoś starego oberwańca: "Napiszcie na tym papierze skąd jesteście, ile was jest itd. A czy umiecie pisać?" - "Skończyłem uniwersytet, wydział fizyko-matematyczny, miałem majątek" - powiada stary człowiek. Od 18 czerwca jadą tak, żywiąc się mlekiem od 3 krów, które dają im utrzymanie. P. Suszczyński rozgadał się ze mną. Powiedział, że w gronie uchodźców jedzie mnóstwo agitatorów bolszewickich. Np. jedna elegancka pani w powozie, która wszędzie przemawia do tłumów, podbu-

rzając przeciwko naszemu rządowi, odmawiając od wstępowania do wojska, a także pewien kapłan katolicki, który również agituje. Inni uchodźcy, biedni oberwańcy, sąsiedzi Suszczyńskiego też dowodzili, że mnóstwo pomiędzy uchodźcami jest bolszewików. Nadszedł dr Podczaski, p. Świecki, więc im wyłożyłam sprawę. Zaraz zatelefonowali do starosty.

Dziś więc Płock otrzeźwiał, ale wszyscy zachodzą w głowę, co wywołało ten popłoch. Może jest to robota bolszewików miejscowych? Może ten podjazd to przebrani bolszewicy lub bandyci, gdyż zarówno w Ciechanowie, jak i w drodze gruntownie ludzi obrabowywali.

Ku radości ogrodników dziś rozstrzelano kilku Tatarów za rabunek, a kilku wsadzono na kilka lat ciężkiego więzienia za kradzież<sup>15</sup>.

Całuję Cię serdecznie kochany Olesiu. Pisz jak najprędzej.

Mama zdrowa. Twoja Maryńka.

P.S. Zapomniałam napisać, że ledwie nie pobiliśmy z oburzenia policji, uciekającej z Łomży. Przysięgli nam, że wstąpią do wojska i odbiją Łomżę.

Rządowe zakłady naukowe mają nakazaną ewakuację. Moje lekcje i zarobek też by zostały ewakuowane...

\*\*\*

Płock, 11 sierpnia 1920 r.

Kochany Olesiu! List Twój otrzymałam wczoraj wieczorem [...].

Już w poprzednim liście z dnia 10/VIII pisałam Ci jaki to u nas był ruch tego dnia mający na celu obronę Skrwy, jak powiadasz jak to szlachta z bydłem i milicją z Łomży, Ciechanowa i z innych miejscowości zmykała tego dnia haniebnie.

W dalszym ciągu wyjaśniło się, że oddział bolszewików złożony z 50 ludzi, zdaje się konnych, wraz z 2 karabinami maszynowymi, który został odcięty od masy i błąkał się w rozypose zdołał taki popłoch wywołać. Drobne części oddziału ukazały się pod Starożrebami, pod Drobinem. Mówią, że zabili 4 ludzi, ograbili do naga jakąś panią Nowicką na szosie pod Ciechanowem i w Ciechanowie dokonywali rabunków. Wczoraj rano, tj. 10 przyprowadzili 15 tych oberwańców do więzienia do Płocka jako jeńców.

Misja francuska i Japończyk również ewakuowali się z Płocka, został tylko inżynier Francuz<sup>16</sup>. Był oburzony i zgorszony takim haniebnym popłochem. - "Ja waszą Wisłę więcej kocham od was, nie bronicie się wcale, a uciekacie. Należałoby ze 3 uciekinierom palnąć w łeb i wstrzymać od razu tę nawałę" - mówił.

Pytałam się obywateli, co ich skłoniło do ucieczki. Wszyscy mówili, że gdy się dowiedzieli, że milicja ucieka, gdy przez Drobin zaczęły przeciągać setki milicjantów na wozach z rodziną i ruchomościami lub w szeregach z bronią na ramieniu, wtedy zrozumieli, że nie ma już ratunku, gdyż przecież ta uzbrojona armia mogłaby stawić czoło, gdyby wróg nie był zbyt silny.

Popłoch ten może mieć bardzo przykre następstwa. W opuszczonych majątkach rzucono się do gra-

bieży. W wielu miejscach obywatele z rewolwerem w rękę musieli zdobywać rzeczy z rąk służby, która nie chciała im wydać koni. W niektórych miejscach interweniowało wojsko (Malinowskim w Drobinie milicjanci zagrabili masło i sery). Albo teraz trzeba patrzeć przez palce na to, albo karać, co znów zaogni stosunki.

Niektórzy mówią w Płocku: -"Czyż nie mogli ziemianie wraz ze służbą wziąć kosi i odeprzeć bolszewików?" A ziemianie na to - "Kosi te zwróciłaby służba na nas, a nie na bolszewików". Sianie nienawiści klasowej wydało obecnie swoje haniebne owoce - załamał się front wewnętrzny w obliczu wroga. W tych warunkach nie może być mowy o obronie każdego dworu z osobna, zresztą ziemianie i tak walczą na froncie, a na wozach jechały prawie same kobiety i dzieci lub starcy. Wszystko to przebrane i ucharakteryzowane było na oberwańców. Stada była zniszczyła wszystko niedaleko drogi, a ludzie, szczególnie ci z Litwy, wykopują sobie kartofle i tym żyją.

Mówiła Marynka, że pod Włocławkiem, w Szpetalu, w lasach mieszka pełno uchodźców. Całe Radziwie i dalej aż za Łąck - jeden obóz ludzki. W Płocku na folwarkach podmiejskich też wypasają i wyjadają wszystko. Bydło padało martwe. Krowę można było kupić za 400 marek, ale nikt nie chciał kupować tego dnia.

Wciąż myślę o tej haniebnej panice, tej plamy na honorze płockiej ziemi nic nie zmyje. Ta sama milicja, która zajęła w wielkiej ilości całą prawie ulicę Kolegialną i w Płocku również wywołała ostateczny popłoch. Przecież i dr. Zalescy całą noc się pakowali, dopiero rano zaczęli z powrotem znosić z wozów ruchomości, nawet Przybojewscy uciekli i nazajutrz z głupimi minami wracali. Naturalnie Bradniccy, ciocia Olcia i wiele innych. Na stanowisku został Świecki, Balińscy, Giżyńscy. Wiele pańienek, jak Jadzia Staszewska, Szmitówna wyjechało jako urzędniczki wraz z biurem wojskowym.

Malinowscy wzięli dwa Twoje pokoje. Zjechali z rzeczami, też byli za Wisłą i zaczęli swoje ruchomości wnosić. Ale Mama nie była jakoś w humorze, a mnie nie było w domu, więc coś się zrobiło, że co przedziej rzeczy kazali znosić i wynieśli się. Żałuję bardzo, bo byłabym miała 20 f. masła i 10 f. sera na miesiąc [...].

Całuję Cię serdecznie najdroższy mój Olesiu

Twoja Marysia

\*\*\*

Płock, 14 sierpnia

Kochany Olesiu!

List Twój z dnia 10 sierpnia otrzymałam w tej chwili. Obecny list jest trzecim, który Ci wysyłam. Zapewne będzie ostatni. Kto mógł opuścić Płock. Zostali tylko ci, co nie mogą wyjechać lub nie chcą. Jesteśmy w rozpacz, że wszystko idzie w sposób tak haniebny. Ludność broniliby Płocka z zapałem, trzeba ją tylko upewnić, że wojsko w chwili stanowczej nie opuści miasta.

Najlepszym dowodem ofiarności miasta jest to, że

jak wraz z p. Paprocką i doktorową Beczkowiczową chwyciliśmy psapadłe i zwołałyśmy ludzi do okopów, od wczesnego ranka do późnego wieczora panie, pańienki, rzemieślnicy, służące, kobiety, dzieci - wszystko kopie z zapałem.

Wczoraj, gdy jakiś amerykański hallerczyk<sup>17</sup> [Wiktory] Szczawiński ze schodów kościoła garnizonowego przemawiał do nas, aby dawać miedź i klejnoty na armaty i obronę Ojczyzny, w ciągu kilku godzin ludzie nazywali kilka wozów rondli, blach, nawet biedni ludzie dawali moździerze, które są świętością w każdym kobiecym gospodarstwie. Całe stopy na stolikach koło cerkwi zebrano srebra i złota, klejnotów, zegarków, łańcuszków i pierścieni. Dawali obrączki, odpinali broszki, kolczyki. Ja też dałam swoje klejnoty. Prócz tego zebrano 120 tysięcy marek<sup>18</sup>.

Na dziś rano oczekiwano wojska, które miało bronić Płocka. Panie całą noc obierały kartofle - ale dotąd nic. Uformowała się straż bezpieczeństwa z samych chłopców. My kobiety chcemy się zorganizować do obrony, bo już do miasta ze wsi naszło mnóstwo różnego motochu, a wszyscy mężczyźni z nakazu wyższego mają opuścić miasto. Rozkaz już nadszedł do starostwa, jak mówił p. Borszewski. Byłby to fakt niebywały w dziejach ludzkości.

Gdyśmy kopali rowy i zachęcali pracujących z nami żołnierzy do energicznej pracy odpowiedzieli wszyscy jednomyślnie: -"Kopimy, ale te rowy wcale nie będą potrzebne.

- A czy bolszewicy nie przyjdą?

- Przyjść przyjdą, ale rowy nie będą potrzebne.

- A czyż nie będziecie nas bronić?

- Bronić, byśmy bronili, ale żołnierz musi robić to, co mu dowództwo nakazuje".

Porucznik, który ma dozorować, też się równie apatycznie odnosi do rowów. Tylko ludność kopie z energią i zapałem, aż żołnierze się dziwią.

W czasie tak silnego zdenerwowania praca fizyczna jest prawdziwym błogosławieństwem, więc z przyjemnością oddają się tej robocie. Wielę pań jednak się pochorowało, mnie nic nie jest, owszem, czuję się bardzo dobrze. Umyślnie uciekam z domu, bo Mama jest zdenerwowana, więc trudno wytrzymać. Marynka została przeze mnie przekonana, że już nam nic nie pomoże i że musimy zginąć, wskutek tego jest w tak samo obłym humorze jak ja. Nie ma nic lepszego, jak się zdecydować. Wtedy na świat patrzy się innym okiem. Do końca trzeba spełnić obowiązek, jeżeli nie można uratować życia, to ocalić honor, a nie hańbić się ucieczką i zdradą kraju. Stara gwardia ginie, ale się nie poddaje. Już dużo kobiet myśli tak, jak ja.

Do widzenia. Żegnaj Cię kochany Olesiu. Bolszewicy już rabują majątki wraz ze służbą i tak się obżerają i spijają, że można by ich gołymi rękoma łapać, gdyby kto chciał, tak przynajmniej opowiadają.

Całuję Cię serdecznie kochany Olesiu. Pozdrwiam od Mamy i od Marynki. Idę kopać rowy.

Twoja Marysia



Doznając tego samego uczucia oderwania od świata, jak wtedy, gdy mi mieli robić operację.

\*\*\*

Płock, dnia 23 sierpnia 1920 r.

Najdroższy Olesiu! Prosisz mnie przez młodego gońca, abym Ci szczegółowo opisała przebieg całego napadu bolszewickiego. Nie jestem w stanie tego uczynić. Mogę Ci podać tylko poszczególne momenty, które bezpośrednio doszły do mojej wiadomości. Ledwie z trudem z tego chaosu daje się utworzyć ogólny obraz i to z wielkimi brakami. Opiszę co było z bezpośredniego mojego przeżycia.

Już od kilku dni - mniej więcej od 15 - słychać było strzały. Armata z Radziwia ponad Płockiem stale strzelała do Trzepowa, do Boryszewa i do pobliskich wsi. Odbywały się tam wciąż potyczki, a 17 sierpnia w Trzepowie odbyła się większa walka, zakończona spaleniem Trzepowa przez strzały armatnie z Radziwia. Przez Płock ludzie przestali już uciekać, ale za to z Płocka wynosili się wszyscy na gwałt. W środę rano 18 sierpnia nastroj był bardzo radosny - przyszyły wieści o odbiciu najazdów pod Płockiem. O godzinie 2 przez ulicę Tumską jechała konnica i tabory w stronę Bielska. Po godzinie tabory te i konnica wracały, a ja szłam do księgarni po "Kuriera" [Płockiego]. Na ulicach porobiliśmy już barykady na wylotach ulic. Jedna barykada była przy Nowym Rynku, zasłaniająca wejście na Tumską, druga obok poczty. Te najbliżej nas. Inne na Dobrzyńskiej, koło Blomberga, na Płońskiej i mieliśmy robić barykadę przy Tow. Rolniczym.

W księgarni spotykam dwóch poruczników i pytam co robić, jeżeli bolszewicy przyjdą. Roześmieli się i zapewnili mnie, że nie przyjdą. Tymczasem ledwie zdążyłam wpaść do domu, gdy rozległy się strzały karabinowe a przez okno ujrzałam po obu stronach na trotuarach naszych żołnierzy, którzy cofali się w stronę poczty, ostrzeliwując się ciągle. Od tej chwili aż do godziny 7 rano nie widziałam na ulicy żywego ducha i nie słyszałam ludzkiego głosu. Rozpoczęła się niesłychana strzelanina. Pozamykaliśmy korytarze i bramę.

Strzelały karabiny, karabiny maszynowe, armaty, armata z Radziwia. Tworzyło to tak piekielny hałas, że zdawało się, że to jakieś nadziemskie potęgi gdzieś w powietrzu staczają bój. Coś wyło, klekotało, rąbało, skrzypiało, szczekało. Daremnie starałam się rozróżnić dźwięki wrogie i przyjazne. Na chwilę uciszyło się. Wtedy słychać było na podwórkach pianie koguta, ptaki świergotały i słońce świeciło. Strzały padały na ściany domu, kilka szyb się rozbiło. Dom drżał. Byłam pewna, że w sieni stoi armata.

Mama siedziała nadszpodziewanie spokojnie. Marynka biegała jak wariatka z tłumokami z piwnicy na poddasze i z powrotem. Przyszła do nas p. Witkowska z góry i szyłyśmy obie z nią fartuchy dla sanitariuszy, utwierdziwszy się w tym mniemaniu, że od wykończenia fartuchów zależy ocalenie naszego miasta. Możesz sobie wyobrazić jak byłyśmy pilne. Mykiewiczowa bie-

gała wciąż od nas do Kosmacińskich, nie mogąc sobie znaleźć miejsca.

Ściemniło się. Światła nie było. Wody nie było. Wciąż tomat, na ulicy wciąż pusto. Walczą, więc jeszcze nasi są w Płocku. Naturalnie wszystko to było tak zaciekawiające i niebywałe, że co chwila biegałam pomimo strzałów do okien. O 7 rano na rogu domu "Zgody"<sup>19</sup> ujrzałam trzech tęgich ludzi w zielonym ubraniu z czeronymi czapkami, jak na wszystkie strony strzelali w krzyżujące się ulice. Bolszewicy!

Marynka z jeszcze większą namiętnością zaczęła wszystko chować. Bliskość nieprzyjaciela nappełniła mnie obrzydzeniem i wściekłością. Widziałam później jak oberwańcy jacyś weszli do Michalskiego. Jeden mówił żałośnie: -"uż tri goda wojujem". To był pierwszy dźwięk głosu ludzkiego. Potem weszli na podwórze, wzięli taczki i kosze i nosili ziemię i piasek. Robotnicy Michalskiego<sup>20</sup> patrzyli na nich ostupiali.

Ale jeszcze padały strzały, jeszcze nie koniec. Piekło walki zbliżało się i oddalało bez jednego dźwięku ludzkiego głosu. Po naszej ulicy padały strzały. Gdy się skończą strzały, wejda, żądając kwatery. Tak przeszło do 11 rano.

Naraz usłyszeliśmy głosy kobiece i dziecięce. Wyglądam... Na rogu "Zgody" nasi! Wybiegliśmy przed dom, niosąc dla żołnierzy co było z jedzenia. Pozostali również. Płaczymy z radości. Nie wiemy co robić z radości i ze szczęścia. Każdy coś opowiada, nikt nie słucha, żołnierze dobrodusznie na nas patrzą. Straszna noc przeszła. Wszyscy wyglądają brudni, z zapadłymi oczyma i potarganymi głowami. Bolszewicy poszli. - "Wygnali ich podhalańcy - to nasze chłopy, piją kozie mleko" - powiadają żołnierze.

W te okrzyki radości wpada straszny jęk i płacz. Idzie szereg dziewcząt łamiąc ręce, rycząc. -"Co wy? - O Boże! Schowałyśmy się na Zduńskiej do piwnicy. Co jedni wyszli, to drudzy wchodzili! O Jezu: Co chcieli, to robili z nami. Małe dziewczynki, stare kobiety, wszystkie nas, wszystkie mężczyli". Dziewczęta były czerwono-sine, oczy miały na wierzchu, ubranie porozrywane. Zrozumieliśmy. Wracały ich całe szeregi, zawodząc i tkając.

Później dochodziły wiadomości o grabieżach i gwałtach. Niewiele ulic ocalało, przeważnie tylko te, które były pod strzałami. Wiele pań znajomych zostało zgwałconych. Na Pensji Udziałowej była pralnia, szwalnia, gospoda żołnierska i punkt opatrunkowy. Wtargnęli tam bolszewicy i okradli wszystko. Były tam dziewczęta i panny. Przecież mówić się nie będzie o tym, co było... Pani Rościszewska... Dzielnie się broniła p. Mosakowska. Pani Merlowa w łachmanach i boso po przeniesieniu [sic!] męczarni uciekła nie wiadomo dokąd. Żony wojskowych, różne znajome panienki - po 10 lub 20 bolszewików gwałciło. Po całym mieście wieści straszne. Stare siwe kobiety padały pastwą. Nigdy się nie wykryje, co się stało tej nocy. Któż by chciał się przyznać?

Ranni w szpitalu w liczbie 40 zostali zarąbani, sanitariuszki również, a jedna uwieziona. Zamordowani syn bankiera [...?], który nie chcąc iść na front pracował w kasie wojskowej a także subiekt od Mejdego. Żołnierzy

pochowaliśmy 164, potem jeszcze 74, okrutnie pociętych i obdartych z ubrania.

Większość znajomych [zostało] doszczętnie obrabowanych z pieniędzy, ubrania i bielizny. Nawet w ubogich mieszkaniach rabowali i niszczyli. Np. w Alejach byłam w jednym mieszkaniu, gdzie nawet książki dziewczynki podarli w drobne kawałki. Obrabowali Sztromajera, Sarnę, Meyznera<sup>21</sup> i wszystkich swoich zwolenników. Towarzyszom ściągali buty i zegarki. Nasi bolszewicy pogłupieli. Również gwałcili Żydówki i okradali Żydów. Żydkiwie też pogłupieli. Rabując mieszkania po pół godziny trzymali rewolwer przy głowie delikwentom. Byli w domu Mądrzejewskiej, obrabowali doszczętnie Paprockiego. W niektórych miejscach mniej rabowali. W seminarium księży do suchej nitki ograbali.

Ogólnie napad ten tak się przedstawia. Szli od Winiar. Konnica szła przez Parowę, wpadła przez Rogatki Dobrzyńskie i Alejami otoczyła miasto w jednej chwili. Piechota waliła się ze wszystkich stron, ale nie ulicami, lecz podwórkami, które się ze sobą łączą. Nasza konnica i piechota uciekały pędem ulicą Mostową za Wisłę. Nikt nie był na posterunku. Kapitan de Bure i inżynier Berezowski nie mieli broni i cudem dostali się za Wisłę, skąd wrócili napędzając żołnierzy<sup>22</sup>.

Powoli nasi zaczęli wracać. Straż Obywatelska walczyła dzielnie. Dwóch chłopców zginęło. Kto mógł pomagał przygodnie. W podwórzu księgarzy Betleyów uczynił się przygodnie skład broni i amunicji, zebranej po uciekających żołnierzach. Zbierano rannych z ulicy, pracowały tu p. Jankowskie, córki ogrodnika, które wtedy przechodziły ulicą i schroniły się do bramy. Jakaś sanitariuszka schwytała i przyprowadziła 3 konie bolszewickie. Lewensztejn przynosił opatrunki z apteki Włodkowskiego.

Odwach opanowali bolszewicy, ale odbił go kapitan de Bure, przeprowadzając żołnierzy z ulicy Mostowej przez mieszkanie Różańskich we Wzajemnym Kredycie. Kapitan Augustanowicz przeprowadził żołnierzy przez ogród Staszewskich z ulicy Mostowej. Praczka z domu p. Konwickiej nosiła naboje i zabiła ją kula. Mały chłopiec na ulicy Kolegialnej biegał na wywiady, a 4 żołnierzy i 2 ze Straży Obywatelskiej broniło tej ulicy. Na barykadzie przy poczcie walczyła dzielnie kompania ozdrowieńców, a okoliczni mieszkańcy nosili im pod kulami żywność. P. Rościszewska oraz jej kuzynka p. Landsberg wstrzymywały żołnierzy od ucieczki i zagrzewały do boju. Do komendy Straży Obywatelskiej wpadali co chwila ludzie, chwyтали za broń i walczyli. Słowem, kto tylko mógł współdziałał, walczył i dodawał ducha żołnierzom.

Na Rynku Kanonicznym panienki pod kulami budowały barykady i nosiły amunicję. Nie wiem jeszcze o innych czynach bohaterskich, które może skromnie na zawsze ukryte zostaną. Ludność zmusiła wojsko do obrony, tak jak sama wykopała szance i rowy strzeleckie.

W mieście bolszewicy mieli karabiny maszynowe i armaty. Naszych armat też było nieco. Główne walki były na ulicach: Tumskiej, Dominikańskiej, Misjonarskiej, Gimnazjalnej i przy teatrze. Te ulice też bardzo

są uszkodzone. Dom, gdzie był inspektorat szkolny [został] zbombardowany i przedstawia niezdatną do użytku rudere. Dom Włoczewskiego ma odwalony róg, na tej ulicy nie ma ani jednej całej szyby. Na Misjonarskiej wywalona ściana domu Pocięchy, obecny szpital św. Aleksego bez okien, szpital św. Trójcy bez okien i dziurawy. Mały domek przy II gimnazjum męskim z rozwalonym dachem. W naszym domu sporo dziur powierchownych i parę rozbitych okien. Towarzystwo Naukowe zupełnie ocalało - nie było w nim bolszewików. Gimnazjum im. Jagiełły też nie uszkodzone.

Opowiadała mi panienka z Niegłos, że tam stał sztab i 4 tysiące bolszewików oraz wiele armat. Że bolszewicy utworzyli rodzaj sieci, do której zaganiali oddziały naszych. Utrzymuje, że wzięli naszych 400 do niewoli, a 30 zabili. Miecznikowski w swym mająteczku miał odwiedziny Niemców w samochodzie, którzy pytali się o innych niemieckich oficerów.

P. Kalinowską obrabowali, a bądąc u niej pewną znajomą nam panienkę gwałcili. Panienka krzyczała tak strasznie, że Kalinowska zemdląła z wrażenia. Gdy przyszła do siebie znalazła mieszkanie całkowicie ograbione, nawet z mebli, przy pomocy naszych bolszewików. Meyzner musiał patrzeć na trzykrotne znęcanie się nad jego żoną... Kooperatywa Okręgowa ze wszystkiego obrabowana. W Alejach stały spędzone z okolicy wozy, na które bolszewicy wszystko rzucali i wysyłali. Kasa magistracka podobno okradziona na 200 tysięcy<sup>24</sup>. Michalski nie chciał spełnić żądania urzędników i wypłacić im pensji, gdyż mówił, że Magistrat jest demokratyczny, więc bolszewicy nic mu nie zrobią. Zabitych bolszewików było bardzo mało. Jedni mówią, że nasi za wysoko strzelali, inni mówią, że swoich trupów uwieźli ze sobą.

Młodzieniec, któregoś przysłał po list prosił w Twoim imieniu, abym wszystko dokładnie opisała do gazety. Niestety, kochany Olesiu, wrażenia i przeżycia te były odczute przeze mnie do głębi, jeszcze jestem nimi zbyt silnie wzruszona i wzburzona, abym je mogła uporządkować i pięknie opisać. Każdy też beztłumnie opowiada, co przeżył. Musi przejść dużo czasu, zanim będzie można złożyć całość i zrozumieć to, co się stało.

Jedni dopatrują się w nagłym napadzie na Płock zdrady, inni uważają, że przyczyną jest głupota dowódców. Mnie się zdaje, że przyczyną jest to, że nikt nie był na stanowisku. Na przykład, gdy kopaliśmy okopy, w gotowych rowach były już oznaczone stanowiska dla żołnierzy. Już kilkudziesięciu żołnierzy na każdym odcinku ułożyło swoje karabiny, rozłożyło plecaki i płaszcze, ale ani jednego nigdy nie było, gdyż biegali po ogrodach na kradzież owoców. Przez sześć godzin dziennie, gdy pracowałam, przez cały czas nie widziałam ani jednego oficera, który by sprawdzał placówki.

W ogóle na nas robiło wrażenie, że wojsko zawczasu już postanowiło wcale się nie bić i opuścić swoje stanowiska za nadejściem wroga i że to już z góry zostało postanowione. Dlatego też wszyscy z Płocka uciekali, bo nie wierzyli w to, aby wojsko pozostało. Ci co zostali mieli silną wolę bronięcia się, pomimo przeszkód. Może by uczynili to jeszcze lepiej, gdyby nie byli wciąż za-

peniani, że nie ma niebezpieczeństwa, gdyby wróg nie był tak nagle wpuszczony do miasta.

Był też u Mamy pewien wojskowy dowiedzieć się, czy żyjemy, a także p. Goloński oddał mi Twoją kar-

tecę, teczę do niego pisaną. Bardzo bym się cieszyła, gdybyś przyjechał, kochany Olesiu.

Opr. Grzegorz Gołębiowski

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Np. T. Chrostowski, *Obrona Płocka 1920*. Płock 1990; M. M. Grzybowski, *Wojna polsko-rosyjska 1920 r. w Płocku i na Mazowszu. Studium historyczno-pastoralne*. Płock 1990; R. Juszkiewicz, *Obrona Płocka w 1920 r.*, "Zapiski Ciechanowskie" 1992, z. 8, s. 114-125; J. Szczepański, *Płock podczas wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku*, "Notatki Płockie" 1993, nr 2, s. 12-19; R. Juszkiewicz, *Obrona Płocka*, "Kronika Warszawy" 1995, nr 2, s. 43-72. Obrońcy Płocka poświęcony został także cały numer "Płockiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego" (1995, nr 1).

<sup>2</sup> Dział rękopisów TNP, korespondencja Aleksandra Macieszy, sygn. 403.

<sup>3</sup> M. Macieszyna, *Pamiętnik płocczanki*. oprac. A.M. Stogowska, Płock 1996.

<sup>4</sup> Prawdopodobnie chodzi o brata Aleksandra Macieszy - Adolfa Macieszę (1878-1929), lekarza, legionistę, członka Tymczasowej Rady Stanu, po 1918 r. pracownika Adiutantury Naczelnego Wodza i sekretarza kapituły orderu Virtuti Militari, od 1926 r. - osobistego lekarza J. Piłsudskiego. W 1928 r. jako ppłk Wojska Polskiego przeszedł w stan spoczynku i wybrany został do Sejmu z listy BBWR. A. Maciesza odznaczony był wieloma odznaczeniami polskimi i zagranicznymi (szerzej - zob. *Z żałobnej karty. Śp. ppłk Dr Adolf Maciesza*, "Życie Płockie i Kujawy" 1929, nr 6,7,8, s. 95).

<sup>5</sup> Znajomy M. Macieszy, urzędnik: zob. - M. Macieszyna, op. cit., s. 372-373.

<sup>6</sup> Służąca M. Macieszy.

<sup>7</sup> Od 19 listopada 1920 r. - ul. 1 Maja, jednak M. Macieszyna używa poprzedniej nazwy ulicy.

<sup>8</sup> Obecnie - Plac Narutowicza.

<sup>9</sup> W latach 1892-1908 M. Macieszyna mieszkała w Drobinie ze swoim pierwszym mężem Eugeniuszem Kunklem.

<sup>10</sup> Baliński Stefan (1870-1934) adwokat, przewodniczący płockiej Rady Miejskiej.

<sup>11</sup> Świecki Tadeusz (1880-1946), płocki działacz społeczny, m.in. prezes Towarzystwa Kradytowego Ziemiańskiego, prezes koła polskiej Macierzy Szkolnej, poseł na Sejm w latach 1922-1930 z listy Związku Ludowo-Narodowego, współautor (z Franciszkiem Wybułem) monografii *Mazowsze Płockie w czasie wojny światowej i powstania Państwa Polskiego*. To-

ruń 1932.

<sup>12</sup> Mierzejewski Karol (1879-1942), nauczyciel, płocki działacz społeczny, w latach 1919-1927 poseł na Sejm z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

<sup>13</sup> Morawski Franciszek.

<sup>14</sup> Od 23 lipca 1920 r. w Płocku dyslokowany był Tatarski Pułk Ułanów im. płk. A. Achmatowicza.

<sup>15</sup> Szerzej zob. - *Kronika płocka. Sąd wojskowy doraźny*, "Kurier Płocki", nr 184 z 8 sierpnia 1920 r., s. 2.

<sup>16</sup> Choć Maria Macieszyna nie wymienia owego "inżyniera Francuza" z nazwiska, na pewno chodzi o kpt. Alberta de Bure, autora planu fortyfikacji Płocka, zasłużonego później w obronie miasta, za co otrzymał Order Virtuti Militari.

<sup>17</sup> Żołnierz z Armii gen. Józefa Hallera, w której było wielu ochotników - Polaków z Ameryki.

<sup>18</sup> Na temat ofiarności płocczan zob. - *Kronika płocka. Ofiarność płocczan*, "Kurier Płocki" nr 151 z 14 sierpnia 1920 r., s. 2 oraz M.M. Grzybowski, op.cit., s. 28.

<sup>19</sup> Chodzi o Powszechną Spółdzielnię Spożyców "Zgoda", która miała swój sklep przy ul. Sienkiewicza (wtedy - Węziennej).

<sup>20</sup> Michalski Antoni, ówczesny prezydent Płocka.

<sup>21</sup> Znane w Płocku osoby: Władysław Sztromajer - aptekarz, finansista, Izydor Sarna - przedsiębiorca, Kazimierz Mayzner - urzędnik miejski.

<sup>22</sup> Pomyłka. W czasie przejazdu przez Wisłę inż. Stanisław Berezowski został śmiertelnie ranny, więc nie mógł brać udziału w powstrzymywaniu uciekających żołnierzy (zob. - *Kronika płocka. Śp. Stanisław Berezowski*, "Kurier Płocki", nr 210 z 5 września 1920 r., s. 3).

<sup>23</sup> Janina Landsberg-Śmieciuszewska opisała to potem w artykule *W rocznicę obrony Płocka. Jak spędzono bolszewików z Rynku Kanonicznego. Relacja Janiny Landsberg-Śmieciuszewskiej - Rościszewskiej, odznaczonej "Krzyżem Walecznych"*, "Mazowsze Płockie i Kujawy" 1927, nr 7 i 8, s. 66-67.

<sup>24</sup> Dokładnie - 194 003,97 marek polskich. Inne straty Magistratu zob. *Wykaz strat Magistratu m. Płocka podczas najścia bolszewików w dniu 18 sierpnia 1920 roku*, "Dziennik Zarządu m. Płocka" nr 3 z 10 stycznia 1921 r., s. 21-24.